


JULIUSZ S. TYM

(AKADEMIA SZTUKI WOJENNEJ)*

 <https://orcid.org/0000-0002-0787-9260>

Żołnierz na wojnie i po wojnie Problematyka zachowań ludzkich

Streszczenie. Artykuł stanowi wprowadzenie do studium zachowań ludzkich na wojnie i po wojnie. Dotyczy wyłącznie zachowań żołnierzy. Stare żołnierskie porzekadło mówi, że żołnierz na wojnie robi to, czego nauczył się w czasie pokoju. Wojna jest nieubłagany, surowym weryfikatorem poziomu wyszkolenia dowództw i sztabów oraz wojsk. Autor skupił swą uwagę na problematyce zjawiska kryzysu pierwszego dnia wojny, relacjach międzyludzkich, oswajaniu śmierci, stresie bojowym, roli dowódców, problemach z przystosowaniem żołnierzy do funkcjonowania po powrocie z wojny. Starał się ukazać różnorodność ludzkich zachowań, wskazując na pozytywne i pożądane cechy, piętnując zjawiska negatywne.

Słowa kluczowe: człowiek, wojna, śmierć, zachowania ludzkie, stres bojowy.

W historii wojskowej bardzo często badacze, opisując różnorodne wydarzenia, zjawiska, dostrzegając związki przyczynowo-skutkowe i podejmując się próby określenia przyczyn wielu wydarzeń, ukazują szeroki kontekst procesu podejmowania decyzji, w wyniku których zaistniał jakiś fakt, jednakże często pomijają kwestie czynnika ludzkiego, traktowanego jako element sprawczy. Na gruncie polskiej historii wojskowej podejście ujmujące kwestie roli dowódców proponował szef Wojskowego Biura Historycznego, gen. bryg. Julian Stachiewicz, a także Otton Laskowski, redaktor niezrównanej *Encyklopedii wojskowej*¹. Pierwszy z wymienionych wskazywał, że historyk powinien umieć „[...] uwzględnić wszystkie istotne motywy psychologiczne, którymi kierował się wódz w ówczesnych warunkach i na ich podstawie starać się odtworzyć sobie sytuację psychiczną wodza w momencie ustalania koncepcji

* Wydział Wojskowy, Instytut Strategii Wojskowej, Zakład Historii Sztuki Wojennej i Polemologii, e-mail: j.tym@akademia.mil.pl

¹ O. Laskowski, *Zadania pracy nad dawną polską historią wojskową*, [w:] *Badania dawnej polskiej historii wojskowej*, Warszawa 1927, s. 14–15.

i powzięcia decyzji”, ponieważ „Decyzje i fakty, które przy analizie logicznej wydadzą się często absurdalne, znajdują zawsze swe wyjaśnienie w analizie psychologicznej”². Konieczność ostrożnego stosowania zaproponowanej metody, aby nie wpaść w pułapkę personalistycznego ujmowania dziejów, nie zwalnia historyka od tego, aby w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: „dlaczego tak się stało?” marginalizował czynnik ludzki.

Jest to tym bardziej istotne, gdyż sztuka prowadzenia wojny jest wytworem określonej kultury, o czym przypomina w ostatnich dekadach m.in. Geoffrey Parker³. To kultura miała decydujący wpływ na kształtowanie się postaw żołnierskich w poszczególnych epokach, cywilizacjach, narodach i społeczeństwach. Z tego powodu autor w niniejszym tekście skupia się na przykładach polskich z pierwszej połowy XX w. Złożoność zachowań ludzkich powoduje, że badając historię wojskową, napotykamy na różnorodne postawy warunkowane wieloma czynnikami zarówno czysto psychologicznymi, jak i profesjonalnymi. Zarazem zrozumiałe jest, że w warunkach armii masowych, jakie funkcjonowały w XX w., nie wszyscy noszący mundur zasłużyli na miejsce w panteonie chwały, a nierzadko ci, którzy się w nim znaleźli, w późniejszym okresie swego życia stali się osobami, które dziś często określa się jako kontrowersyjne.

Celem artykułu jest dość ogólnie z racji obszerności tematyki przybliżenie problemu złożoności ludzkich postaw na i po wojnie oraz wskazanie na pewne zjawiska, które występowały, występują i bez wątpienia będą występować w siłach zbrojnych. Badacz historii wojskowej powinien dostrzegać złożoność wielu czynników subiektywnych, od których uzależnieni są żołnierze, zwłaszcza dowódcy. Dlatego pod pojęciem czynnika ludzkiego należy rozumieć czynniki subiektywne składające się na całość danej postaci, a czasem również pewnych zbiorowości ludzkich. Są to czynniki przede wszystkim duchowe i intelektualne, ale również psychofizyczne. Składa się na to wykształcenie ogólne, wykształcenie i doświadczenie wojskowe oraz umiejętność wykorzystania kwalifikacji na polu walki, walory moralne, stałość charakteru, odwaga, konsekwencja i stanowczość, operatywność umysłu, umiejętność podejmowania skalkulowanego ryzyka. Nie bez znaczenia są również walory fizyczne takie jak ogólny stan zdrowia, dbałość o właściwą sylwetkę żołnierską i kondycję fizyczną, wytrzymałość na trudy, umiejętność działania pod presją czasu i warunków.

Stare żołnierskie porzekadło mówi, że żołnierz na wojnie robi to, czego nauczył się w czasie pokoju. Trudno nie zgodzić się z tym twierdzeniem. Wskazać należy, że wojna jest nieubłaganym, surowym weryfikatorem poziomu wyszkolenia dowódców i sztabów oraz wojsk. Dlatego jednym ze stałych zjawisk występujących

² J. Stachiewicz, *Podstawy badań historii wojennej*, [w:] *Wskazówki metodologiczne do studiów historyczno-wojskowych nad wojną światową*, Warszawa 1928, cyt. za: B. Miśkiewicz, *Badania historyczno-wojskowe. Przedmiot, podstawy badawcze, metodyka*, Poznań 2006, s. 200–201.

³ *Historia sztuki wojennej. Od starożytności do czasów współczesnych*, red. G. Parker, Warszawa 2008, s. 13.

w działaniach bojowych jest zjawisko określane jako kryzys bądź panika pierwszego dnia wojny, ponieważ nikt nie wie, jak wygląda ona naprawdę.

W jednym z najcięższych bojów stoczonych 1 września 1939 r., w boju Wołyńskiej Brygady Kawalerii z niemiecką 4 Dywizją Pancerną pod Mokrą, w pierwszych godzinach wojny, w sytuacji, gdy „[...] wystąpił czynnik druzgocącej przewagi niemieckiej” – jak ocenił to zjawisko ówczesny dowódca 1 szwadronu 19 pułku ułanów Wołyńskich, rtm. Antoni Skiba – żołnierze Wołyńskiej Brygady Kawalerii nie mieli „[...] zaczepnego ducha i wiary w siebie samych”⁴. Dlatego niezwykle istotna była postawa dowódców wszystkich szczebli. Dzięki zdecydowanej postawie dowódców szwadronów i dowódców plutonów udało się opanować i przełamać zjawisko opisywanego tu kryzysu pierwszych godzin wojny, zaszczepić wśród żołnierzy wiarę w możliwości posiadanego uzbrojenia, zaufanie do dowódców, przywrócić ducha zaczepnego, a także znaleźć takie rozwiązania sytuacji taktycznych, które przynosiłyby szybkie rozstrzygnięcie bądź pozwalały zachować zdolność bojową pododdziałów. W przypadku doświadczonych oficerów niezwykle istotna była umiejętność twórczego dostosowania zapisów obowiązujących regulaminów i instrukcji do narzuconych przez przeciwnika warunków prowadzenia działań bojowych. Dzięki temu wysoki poziom wyszkolenia bojowego osiągnięty przez poszczególne pododdziały w czasie pokoju został właściwie spożytkowany niemalże od pierwszych godzin wojny, a pododdziały zachowały dużą zdolność bojową, zwartość i kawalerski *esprit de corps* cechujący się m.in. duchem zaczepnym, dzięki czemu możliwe było zwalczanie broni pancernej przeciwnika na zasadzie indywidualnych działań w celu wyłączenia z walki „mojego czołgu”. Wskazać również należy, że w jednym z pododdziałów Wołyńskiej Brygady Kawalerii nastąpiła sytuacja odwrotna. Gdy w godzinach rannych 1 września 1939 r. dowódca 4 szwadronu 12 pułku ułanów Podolskich, rtm. Feliks Pruszyński pod wpływem niemieckiego ataku powietrznego na oczach swoich żołnierzy doznał załamania nerwowego, do tego stopnia to nimi wstrząsnęło, że pododdział ten nie mógł już zostać użyty w walce. Oceniając poziom wyszkolenia żołnierzy Wołyńskiej Brygady Kawalerii, jakim wykazali się pierwszego dnia wojny, nie można pominąć faktu, że brygada ta została zmobilizowana w połowie sierpnia 1939 r., a nie jak większość wielkich jednostek kawalerii w ostatniej dekadzie tego miesiąca. Stąd też dowódcy oddziałów i pododdziałów mieli więcej możliwości, aby ograniczyć zjawisko tzw. kryzysu pomobilizacyjnego, a także osiągnąć w trakcie zgrywania bojowego pododdziałów wysoki poziom wyszkolenia.

Równie istotnym czynnikiem była znajomość terenu przyszłych działań. W wielu rejonach Polski, w których żołnierze poszczególnych oddziałów od dłuższego czasu przebywali w rejonie przyszłych działań (przygotowując pozycje obronne, w tym system ogni, prowadząc rozpoznanie), próbujący nacierać

⁴ A. Skiba, *Boje 19 pułku ułanów Wołyńskich w kampanii wrześniowej*, Londyn 1971, s. 26.

przeciwnik napotkał na duże problemy. Tak było m.in. w Wielkopolsce⁵, a przede wszystkim pod Mławą w pasie działania Armii „Modlin” oraz pod Parzymiechami i Działoszynem w pasie działania Armii „Łódź”. Miejscowości te znajdowały się w rejonie obrony dywizji piechoty z Okręgu Korpusu IX, które zostały zmobilizowane w ostatniej dekadzie marca 1939 r., a w czerwcu zostały przewieziona transportami kolejowymi w rejon przyszłych działań i przystąpiły do przygotowania tego terenu do obrony. W rezultacie żołnierze tych wielkich jednostek bardzo dobrze poznali teren przyszłych działań, co okazało się potężnym atutem strony polskiej. W pierwszych dniach kampanii 1939 r. 20 Dywizja Piechoty pod Mławą oraz 30 Poleska Dywizja Piechoty stawiały twardy opór wojskom niemieckim, już pierwszego dnia wojny zatrzymując ich natarcie⁶.

Zjawisko kryzysu pierwszego dnia wojny dotknęło również ówczesnego przeciwnika. Na podstawie licznych przekazów można zaryzykować tezę, że wystąpiło niemalże na wszystkich kierunkach działań niemieckich. Szeroko pisał o tym w swoich wspomnieniach dowódca niemieckiego XIX Korpusu Armijnego, gen. Heinz Guderian: „Długa szosa była pusta. Nigdzie nie było słyhać ani jednego wystrzału. Tym większe więc było moje zdziwienie, gdy nagle bezpośrednio przed Trzcianami usłyszałem wołające mnie głosy i zastałem ludzi z mego sztabu w hełmach bojowych przy ustawianiu działka przeciwpancernego na stanowisku ogniowym. Na moje pytanie, co ich do tego skłoniło, otrzymałem odpowiedź, że w każdej chwili pojawić się może polska kawaleria, która rozpoczęła natarcie. Uspokoilem mych ludzi i udałem się na swych zajęć w sztabie.

[...] W ciągu nocy jeszcze parokrotnie dała się odczuć nerwowość cechująca pierwsze chwile wojny. Tak np. 2 zmotoryzowana dywizja piechoty zameldowała o północy, że naciskana przez polską kawalerię, zmuszona jest cofnąć się. W pierwszej chwili po prostu oniemiałem, potem jednak wzięłem się w garść i zapytałem dowódcę dywizji, czy słyszał kiedykolwiek o tym, aby pomorscy grenadierzy uciekali przed nieprzyjacielską kawalerią. Odpowiedział przecząco i zapewnił mnie, że utrzyma swe pozycje. Niemniej jednak postanowiłem następnego ranka odwiedzić tę dywizję. Gdy przybyłem tam o 5 rano, stwierdziłem, że sztab dywizji jest w dalszym ciągu do pewnego stopnia bezradny⁷.

W dużej mierze powodem nadmiernej ostrożności w działaniach, a częściowo nawet opieszałego wykonywania rozkazów, był brak pewności siebie oficerów

⁵ J.S. Tym, *Wielkopolska Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku*, Warszawa 2016, s. 148–185; idem, *Wielkopolskie bataliony Obrony Narodowej w systemie osłony strategicznej w 1939 roku*, „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka” 2017, nr 3, s. 331–347.

⁶ R. Juszkiewicz, *Wrzesień 1939 roku na Mazowszu północnym*, Mława 2009, s. 277–468; A. Wesołowski, *Walki 30. Poleskiej Dywizji Piechoty pod Parzymiechami i Działoszynem w dniach 1–2 września 1939 roku*, [w:] A. Wesołowski, J.S. Tym, *Mokra, Działoszyn 1939. Działania wielkich jednostek Grupy Operacyjnej „Piotrków” w pierwszych dniach kampanii 1939 roku*, Warszawa 2014, s. 353–536.

⁷ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 61.

i szeregowych, a także nieznaną terenu. Objawy zjawiska, które gen. Guderian nazwał „paniką pierwszego dnia wojny”, najprawdopodobniej spotęgowała rozchodząca się w XIX Korpusie Armijnym pogłoska o ataku polskiej kawalerii, będąca następstwem szarży pododdziałów 18 Pułku Ułanów Pomorskich pod Krojantami. Według gen. Guderiana zjawisko to nie ominęło nawet sztabu korpusu, co znajduje potwierdzenie w niemieckich źródłach⁸. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że był to skutek bałaganu w systemie łączności XIX Korpusu Armijnego, w rezultacie czego nałożenie się na siebie treści informacji o szarży pododdziałów 18 pułku ułanów Pomorskich pod Krojantami oraz informacji o zatrzymaniu dział 76 pułku piechoty 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej doprowadziło do tego, że w XIX Korpusie Armijnym rozeszła się pogłoska, jakoby polska kawaleria przedarła się na tyły nacierających wojsk niemieckich. Bezpośrednim tego skutkiem było zatrzymanie natarcia zarówno 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, jak i 2 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. Nie do końca znajduje to potwierdzenie w źródłach niemieckich, aczkolwiek sprawozdanie dowódcy niemieckiego 20 batalionu łączności 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej częściowo na to wskazuje⁹. Teza ta jest natomiast obecna we wspomnieniach dowódcy korpusu, gen. Guderiana. Twierdził on, że dopiero jego osobista interwencja spowodowała, że następnego dnia jednostki te wznowiły natarcie¹⁰. Niemieckie źródła nie potwierdzają jego wywodów. Niestety wiarygodność jego wspomnień jest niewielka, co wielokrotnie udowodnili historycy zajmujący się drugą wojną światową. Natomiast sam fakt zaistnienia w jednostkach korpusu opisywanego zjawiska potwierdzają przywołane dokumenty źródłowe.

Zjawisko kryzysu pierwszego dnia wojny dotyczyło nie tylko oddziałów, które rozpoczynały działania w pierwszym dniu wojny, lecz każdego oddziału ruszającego po raz pierwszy do walki. Między innymi pułki pancerne polskiej 1 Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. bryg. Stanisława Maczka, które w latach 1942–1944 dwukrotnie przeszły pełny roczny cykl szkolenia obejmujący

⁸ W dzienniku działań bojowych dowództwa niemieckiego XIX Korpusu Armijnego, które 1 IX 1939 r. około godziny 14.30 przeniosło stanowisko dowodzenia do wsi Tryziany (Zahn), jest mowa o alarmujących meldunkach z 2. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej: „Wielokrotnie przychodzą późnym wieczorem alarmujące meldunki 2. Dywizji, że nieprzyjaciel przełamał się niedaleko Pamiętowa i przemieszcza się w kierunku Tryzian. Są podejmowane doraźnie różne środki zaradcze, m.in. użyto części I dywizjonu 61 pułku artylerii przeciwlotniczej do prowadzenia ognia na wprost”. Kriegstagebuch des Generalkommando XIX AK über Feldzug in Polen 1.9.1939 – 25.9.1939, The National Archives of the United States, Record of German Fields Command, sygn. T-314 R-611, k. 14–15. Wynika z tego, że gen. Guderian w swoich wspomnieniach, pisząc o działku przeciwpancernym, pomylił je z 20 mm działkami przeciwlotniczymi.

⁹ General Kommando XIX Armee Korps Anlagen zum Kriegstagebuch, Nachrichten-Abteilung 20 Abt I Nr 100/39 Erfahrungsbericht vom 28 IX 1939 r., The National Archives of the United States, Record of German Fields Command, sygn. T-314 R-614.

¹⁰ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 59–61.

poszczególne okresy wyszkolenia od załogi czołgu poczynając, przez etap szkolenia plutonu, szwadronu i pułku, a kończąc na ćwiczeniach taktycznych na szczeblu brygady i dywizji, również były dotknięte tym zjawiskiem. Wysokie straty pułków pancernych 10 Brygady Kawalerii Pancernej z 1 Dywizji Pancernej w pierwszych dniach natarcia 8 i 9 sierpnia 1944 r., które było ich „chrztem bojowym”, wynikały m.in. z nieznamościami terenu, obawy przed szybkim zużyciem amunicji, co powodowało strzelanie jedynie do zidentyfikowanych i widocznych celów zamiast stosowania „terroru ogniowego”, niestosowania zasłon dymnych przez załogi czołgów, które uważały tę metodę za nieefektywną. Zawiodła organizacja współdziałania między oddziałami a pododdziałami poszczególnych rodzajów broni. Proces dowodzenia nie był realizowany w odpowiedni sposób, m.in. już w fazie ustalania położenia wystąpiły omyłki i nie oddawało ono faktycznej sytuacji na polu walki. Wszystko to wynikało z braku doświadczenia bojowego na realnym polu walki¹¹.

Jak ocenił dowódca 2 Pułku Pancernego, ppłk dypl. Stanisław Koszutski: „Niemcy umieją się bić. To trzeba im oddać. Świetnie wyszkoleni i mają dziesięć lub sto razy więcej doświadczenia od nas. No, ale i my czegoś się nauczyliśmy w pierwszym dniu. Radio, stanowisko »hull down«, rola oficera pośredniczenia – to co wyrozumiałem jako najważniejsze w walce czołgowej – moi podwładni zobaczyli, że miałem rację wymagając. [...] Niestychanie ważne w walce czołgowej jest rozkazodawstwo przed walką. Przed rozpoczęciem akcji dowódca każdego szczebla (do plutonu włącznie) musi swym podwładnym podać JAK zamierza wykonać zadanie i rolę każdego podwładnego, przewidywania oraz możliwe warianty, w samej walce można dowodzić po prostu systemem kolumny – »na stanowiska«, »w prawo«, »obejść« i tym podobne. Jeśli podwładni nie znają intencji wyższego dowódcy, to przy szybkości każdej akcji musi nastąpić bałagan, zawalenie się sieci radiowej, nieporozumienia i tym podobne sprawy. Czas poświęcony na odprawienie przed akcją nigdy nie jest stracony – podanie własnego ZAMIARU to jest jak się zamierza wykonać zadanie i jaka jest rola każdego w walce jest absolutną koniecznością [wyróżnienia w oryginale – J.S.T.]”¹².

Typowym zjawiskiem w czasie wojny było stopniowe narastanie współczynnika profesjonalizmu żołnierzy, co przekładało się na bardziej efektywne działanie dowództw i sztabów, a także pododdziałów, oddziałów i związków taktycznych. Wzrastał wówczas poziom wzajemnego zaufania i zrozumienia, niejednokrotnie upraszczano obowiązujące w czasie pokoju procedury bądź zmieniano je na nowe, wypracowane w czasie realnych działań bojowych jako bardziej życiowe i przystające do realiów pola walki.

¹¹ Szerzej na ten temat: J. Kutzner, J.S. Tym, *Polska 1. Dywizja Pancerna w Normandii*, Warszawa 2010, s. 175–181, 214–217.

¹² S.P. Koszutski, *Wyjątki z dziennika osobistego D-cy 2. P. Panc.*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” [Londyn] 1976, nr 82, s. 120.

W przypadku przewlekłych działań pojawiał się problem relacji międzyludzkich. Oddziały ponoszące straty krwawe, w tym bezpowrotne, uzupełniane były przez żołnierzy z pododdziałów zapasowych, które najczęściej pozostawiały w macierzystych garnizonach. Wówczas pojawiał się problem relacji na linii weterani – żołnierze uzupełnień, a wraz z nim cała paleta rozmaitych zachowań ludzkich. Wiele wówczas zależało od postawy dowódców.

Były pododdziały, o których mówiono w walce, że były „twardo trzymane w rękach dowódców”. Tajemnica ich sukcesów bojowych tkwiła jednak nie w tym, że ich dowódcy traktowali surowo swoich podwładnych, lecz w tym, że bardzo często ich charyzmatyczni dowódcy znajdowali się blisko żołnierzy, interesowali się ich losem, dbali o odpowiednie relacje, w ten sposób budując swój nieformalny autorytet. Wynikał on również z tego, że żołnierze postrzegali takiego dowódcę jako profesjonalistę, potrafiącego zaplanować, zorganizować i poprowadzić walkę w taki sposób, aby osiągnąć cel przy jak najmniejszych stratach własnych. Niezaprzeczalnie talent, szybka orientacja, prawidłowa ocena położenia, umiejętność podejmowania trafnych decyzji stanowiły cechy, którymi dowódcy potrafili sobie zjednać podkomendnych. Natomiast wszędzie tam, gdzie pozbawieni charyzmy i talentu dowódcy byli obojętni na los swoich podwładnych, zaczynała się patologia.

Ogólnie można skonstatować istnienie zależności między czasem trwania wojny a relacjami międzyludzkimi, sprowadzającej się do twierdzenia: im dłuższy konflikt, tym większe problemy w relacjach międzyludzkich. Długotrwałe konflikty sprzyjały nawarstwianiu się wszystkich negatywnych zjawisk towarzyszących wojnie. W pododdziałach, których dowódcy nie przejmowali się losem podwładnych, następowała stopniowa dehumanizacja i brutalizacja życia codziennego. Fałszywie pojmowane „weteraństwo” prowadziło do wynaturzeń relacji międzyludzkich i brutalnego traktowania młodych żołnierzy z uzupełnień, którzy jeszcze „nie wachali prochu”. Bardzo często w roli nieformalnych przywódców występowali żołnierze wywodzący się z marginesu społecznego, którzy siłą wymuszali posłuch. Jednocześnie postępowała deprecjacja tego, co zdawało się być i często było nieosiągalne, m.in. w związku z tym następowało uprzedmiotowienie kobiety.

W znacznej mierze stopień brutalizacji tych relacji międzyludzkich stanowił odzwierciedlenie poziomu rozwoju cywilizacyjnego społeczeństw oraz kultury organizacyjnej sił zbrojnych. Zaakcentować przy tym należy, że wyznacznikiem poziomu rozwoju cywilizacyjnego społeczeństw wcale nie był i nie jest poziom osiągnięty przez elity intelektualne, lecz poziom osiągany przez najuboższe grupy społeczne. Takie wyznaczniki, jak dostęp do edukacji, poziom analfabetyzmu, dostęp do wytworów kultury, kwota minimalnego wynagrodzenia za pracę, przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw, wysokość zasiłku dla bezrobotnych określały i nadal określają poziom rozwoju cywilizacyjnego

społeczeństw. Równie istotna była i jest kwestia kultury organizacyjnej sił zbrojnych, w tym obowiązujący model przywództwa wojskowego, a także komunikacji społecznej.

Dlatego w odniesieniu do dwudziestowiecznych sił zbrojnych wskazać można na dramatycznie niski poziom relacji międzyludzkich w siłach zbrojnych Związku Sowieckiego, w całym okresie jego istnienia, co było odzwierciedleniem stosunków społecznych dominujących w tym państwie. Z kolei poziom relacji międzyludzkich w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych Ameryki w czasie wojny wietnamskiej był odzwierciedleniem kryzysu społecznego i polaryzacji społeczeństwa amerykańskiego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w., a zarazem niskiego poziomu kultury organizacyjnej sił zbrojnych, który w dużej mierze stanowił wynik wspomnianego kryzysu społecznego.

Na marginesie prowadzonych rozważań zauważyć można, że analiza nieformalnych relacji międzyludzkich w siłach zbrojnych PRL, tzw. fali, wskazuje, że zjawisko to było biegunowo odległe od tego, co siły zbrojne II Rzeczypospolitej zrobiły w zakresie edukacji i wyrobienia cywilizacyjnego żołnierzy w ramach działań państwowych. Nieformalne przyzwolenie kadry sił zbrojnych PRL na zjawisko „fali” w znacznej mierze wynikało z sowieckiego modelu kultury organizacyjnej tych sił zbrojnych.

Swoistą normą w czasie wojny było zjawisko osławiania śmierci. Żołnierz musiał zmierzyć się z nią, zarówno w kontekście zdolności do zadawania śmierci nieprzyjacielowi, jak i śmierci towarzyszy broni. Pokojowy proces szkolenia, w tym przede wszystkim szkolenia strzeleckiego, walki na białą broń oraz walki wręcz, nastawiony był na przygotowanie żołnierza do zabijania. Władze wojskowe miały świadomość, że kłóci się to z naturą człowieka, jego systemem wartości, obowiązującymi normami kulturowymi i prawnymi. Z tego powodu wymyślono sposoby redukcji tych niepożądanych z punktu widzenia sił zbrojnych cech. Stało się to szczególnie istotne, gdy w drugiej połowie XIX w. pojawiła się broń strzelecka ładowana odtylcowo z gwintowaną lufą i na skutek tych zmian zrezygnowano z prowadzenia ognia salwowego wykonywanego na komendę. Od tego momentu żołnierz miał sam wykryć i obezwładnić cel. Nikt nie mówił o zabijaniu człowieka, mówiło się o obezwładnianiu nieprzyjaciela. Był on odpodmiotowiony, był celem. Tarcza na strzelniczy nazywała się: figura bojowa. Do nauki władania białą bronią stosowano pozorniki. Pozornik – jak sama nazwa wskazuje – pozorował. Kogo? Nikogo. Przecież był tylko celem. W początkowym etapie szkolenia we władaniu białą bronią zasłony, pchnięcia i cięcia wykonywano na komendę prowadzącego zajęcia, który oceniał na zasadzie: dobrze, źle. Nikt nie chciał być ostatnim w plutonie, dlatego każdemu zależało na tym, aby wykonać to dobrze. Musztra i porządek wojskowy, stanowiące podstawę dyscypliny wojskowej, czyli wykonywanie czynności na komendę według określonych regulaminami i instrukcjami sposobów, miały złamać charaktery rekrutów i prowadzić do automatycznego wykonywania nauczanych czynności.

Żołnierz miał instynktownie reagować na określone sytuacje. W ten sposób budowano swoistą „pamięć mięśniową”. Doskonaleniu nauczonych czynności związanych z przygotowaniem żołnierzy do zadawania śmierci służyło współzawodnictwo, czyli rywalizacja zarówno między żołnierzami, jak i pododdziałami. W odniesieniu do niektórych elementów walki na białą broń czy walki wręcz wprowadzano rywalizację, organizując walki żołnierz kontra żołnierz. Dotyczyło to przede wszystkim walki na bagnety, gdzie zastosowanie karabinu ćwiczebnego z kulą u wylotu lufy zamiast prawdziwego bagnetu, maski szermierczej oraz kaftanu ochronnego chroniło walczących. Przygotowaniu do zabijania służył system wyróżnień i kar. Najlepsi strzelcy, grenadierzy i szermierze byli wyróżniani. Osiągający mierne wyniki musieli brać udział w dodatkowym szkoleniu lub byli karani. Ważną rolę w procesie przygotowania do zabijania odgrywała indoktrynacja żołnierzy, maskowana jako szkolenie obywatelskie bądź polityczne. Swoją rolę na tym polu miała również do odegrania propaganda.

Prowadzone od dziesięcioleci badania wskazują, że mimo tych omówionych wysiłków, żołnierze, którzy znaleźli się na polu walki, mieli bardzo duży problem z przewycięzeniem niechęci do zabijania. Mieli oni w sobie wystarczającą dawkę empatii i zapas moralności, który uniemożliwiał im naciśnięcie na spust. Według brygadiera Samuela L.A. Marshalla w czasie drugiej wojny światowej zaledwie 15–20% żołnierzy amerykańskich to zrobiło. Wspomniane badania wskazują, że dopiero w czasie wojny w Korei toczony w połowie XX w. armia amerykańska osiągnęła 55% wskaźnik żołnierzy, którzy strzelali na polu walki do przeciwnika¹³.

W tym miejscu można odwołać się do odkryć Sigmunda Freuda, który wykazał istnienie instynktu życia (Eros) i instynktu śmierci (Tanatos). Według niego w każdym człowieku toczy się nieustanna walka między nadświadomością (superego) a podświadomością (id) stanowiącą mroczną sumę niszczycielskich zwierzęcych popędów mających tkwić w każdym człowieku. Walka ta ma się toczyć za pośrednictwem jaźni (ego). Jednak niniejszy tekst nie jest traktatem na temat psychologii pola walki, dlatego autor pozwala sobie odesłać zainteresowanych do literatury przedmiotu.

Równie trudno żołnierzom na wojnie przyzwyczać się do śmierci towarzyszy broni. Prawdziwe braterstwo broni wynikające ze wspólnego udziału w walce „ramię w ramię” buduje więzi, które pod względem ich charakteru i intensywności są bliższe więziom między matką a dzieckiem niż więziom istniejącym między przyjaciółmi. Z tego powodu wstrząs emocjonalny spowodowany utratą na wojnie towarzysza broni nie różni się od tego, jakiego doświadcza matka,

¹³ D. Grossman, *O zabijaniu. Psychologiczny koszt kształtowania gotowości do zabijania w czasach wojny i pokoju*, Warszawa 2010, s. 61, 86. Studium S.L.A. Marshalla (*Men against Fire: The Problem of Battle Command in Future War*, Iowa City 1947) stanowi klasyczną pozycję dotyczącą tej problematyki. W ostatnich latach w języku polskim ukazała się praca: L. Murray, *Psychologia wojny. Strach i odwaga na polu bitwy*, Warszawa 2014.

która traci dziecko. Szok, niedowierzenie, poczucie winy, wstyd, gniew i tęsknota mogą być takie same w obu przypadkach. Jednak w przeciwieństwie do rozpaczającej matki, żołnierz miał niewiele sposobności, aby doświadczyć tych emocji. Dopóki żołnierz brał udział w działaniach wojennych, nie mógł sobie pozwolić na oddanie się rozpaczce. Okoliczności wymagały, aby pozostał przynajmniej częściowo obojętny na stratę i dalej brał udział w walce.

Wspomnieć jednak należy o specyficznym rodzaju strat ponoszonych w czasie wojny. Ogólnie straty dzielą się na bojowe, marszowe i niebojowe. Te pierwsze są związane z walką, kolejne dotyczą strat poniesionych w czasie przemieszczeń. Ostatnia kategoria odnosiła się do tego, co mogło wydarzyć się wszędzie, a nie było związane z walką. Dlatego do tej kategorii zaliczano najróżniejsze wypadki bądź choroby. W kwestii do strat bojowych najczęstszą kategorią były straty krwawe, wśród nich straty bezpowrotne, czyli zabici. Odrębną kategorię stanowili ci, których z walki wyeliminował czynnik nerwowy. Załamania nerwowe przez wiele lat były tematem wstydliwym, w zasadzie tabu. Liczba żołnierzy okaleczonych psychicznie na skutek działań wojennych nie była podawana do publicznej wiadomości. Na sposób nazywania szeregu zjawisk związanych z obciążaniem człowieka zaangażowanego w walkę mają z pewnością wpływ dwa podstawowe czynniki: dylematy etyczne związane z nazywaniem reakcji na stres wojenny spowodowane ewentualnym wpływem, jaki mogą mieć na żołnierzy i oddziały, w których służą, a także zmieniające się teorie na temat natury i przyczyn problemów psychicznych i behawioralnych wynikających ze stresu bojowego. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zaczęto o tym głośno mówić i pisać. Kwestia stresu bojowego przestała być swoistą tajemnicą, ukrywaną przed społeczeństwem¹⁴.

Nierzadko problematyczne okazywało się ustalenie strat bezpowrotnych. W siłach zbrojnych obowiązywała zasada: jest ciało – jest zabity. Z tego powodu w wielu wypadkach niemożność odnalezienia ciała żołnierza powodowała, że był on zaliczany do kategorii „zaginiony”, która obejmowała wziętych do niewoli przez przeciwnika oraz tych wszystkich, których nie udało się odnaleźć. Ten los, na kilka tygodni, dotknął zastępcę dowódcy 1 Pułku Pancernego w 1 Dywizji Pancerniej, mjr. Mieczysława Malinowskiego, kawalera Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, który otrzymał za dowodzenie pociągiem pancernym nr 53 „Śmiały”, wślawionym m.in. bojem pod Mokrą w składzie Wołyńskiej Brygady Kawalerii w kampanii 1939 r. Oficer ten poległ w czasie natarcia 1 Pułku Pancernego na wzgórze 111 w Normandii 9 sierpnia 1944 r. Jak zapamiętał dowódca plutonu dowodzenia 2 szwadronu ówczesny, por. Zbigniew Bachurzewski: „Są momenty, które pozostają w pamięci na całe życie. Dla mnie była to śmierć mjr Malinowskiego. [...] W początkowej fazie odwrotu, przy zmianie stanowisk

¹⁴ H. Skłodowski, P. Błaszczkowski, *Stres bojowy: historia i współczesność. Perspektywa polska*, „Psychiatria i Psychologia Kliniczna” 2013, nr 2, s. 126–131. Reprezentująca nowoczesne ujęcie, lecz traktowana już jako klasyczna pozycja na ten temat: *Stres bojowy. Teorie, badania, profilaktyka i terapia*, red. nauk. Ch.R. Figley, W.P. Nash, Warszawa 2010.

ogniowych, nasze czołgi o mało nie zderzyły się wjeżdżając do przerwy w żywo-
płocie. Mjr Malinowski, z szerokim uśmiechem, pokazał mi ręką swój naramien-
nik – starszeństwo – i pojechał pierwszy. Tuż za żywo-
płotem, jego czołg został trafiony z działa ppanc. Major, zdaje mi się ciągle jeszcze z uśmiechem, powo-
li usunął się w głąb czołga. Prawie natychmiast wybuchł ogień, eksplodowała
amunicja, i czołg palił się długo po naszym odwróceniu. Było dla nas wszystkich
bardzo bolesne, że oficjalnie, razem z innymi spalonymi załogami, musiał być
wykazany jako »zaginiony« – nie było zwłok. Jeszcze 12 sierpnia, w meldun-
ku do dcy dywizji płk Majewski pisze: Meldują, iż w związku z zaginięciem
mjr Malinowskiego, przesunąłem na stanowisko p.o. I Z-cy D-cy 1 Pułku Pancernego
kpt. Bartosińskiego Mariana. Chyba w tym samym dniu [w rzeczywistości
dziesięć dni później – J.S.T.], kiedy nareszcie mogli dotrzeć do czołga mjr Ma-
linowskiego, kpt. Bartosiński i kpt. Proszek znaleźli w popiołach na dnie wieży
obręczkę i papierośnicę z monogramem M.M. Według brytyjskiego regulaminu,
zwłoki zostały zidentyfikowane¹⁵.

Ważną rolę na wojnie odgrywa osoba dowódcy. W odległej przeszłości o wiel-
kich wodzach nierzadko mawiano, że cechowali się kunsztem dowódczym. To
samo można powiedzieć o wielu dowódcach różnych szczebli dowodzenia, za-
równo na poziomie operacyjnym, jak i taktycznym. O kunszcie dowódczym
możemy mówić wszędzie tam, gdzie poza podstawowymi czynnikami walki
zbrojnej, czyli manewrem, rażeniem i informacją, w grę wchodziło kombino-
wanie walki pododdziałów kilku rodzajów broni. Na szczeblu pododdziałów
(dowódcy plutonów, dowódcy kompanii, szwadronu bądź baterii) można mówić
co najwyżej o rzemiośle wojskowym i mistrzowskim jego opanowaniu.

Trzeba również przypomnieć, że znamy liczne przykłady historyczne, gdy
zwycięstwa osiągnano nie sztuką dowodzenia, lecz ogromną przewagą liczeb-
ną połączoną z całkowitą pogardą dla życia ludzkiego. Dla wielu marszałków
Związku Sowieckiego stanowiło to jedyną gwarancję wykonania planów opera-
cji bądź bitew, nierzadko z dużym polotem i rozmachem oraz wprawą, opraco-
wanych przez ich sztaby.

Stare porzekadło wojskowe głosi, że generałowie zawsze przygotowują się
do wojen, które już były. Istotnie tkwi w tym ziarno prawdy. Natura ludzka,
w tym zawodowych wojskowych, zawiera w sobie spory pierwiastek lenistwa,
również intelektualnego. W wielu armiach wyżsi dowódcy zawdzięczali swe
awanse koneksjom, nepotyzmowi, układom pozasłużbowym, kumoterstwu,
pochlebstwom, lizusostwu, a nawet układom o znamionach korupcyjnych.
Wspomniane lenistwo intelektualne, wąskie horyzonty umysłowe, rutyniarstwo,
schematyzm, brak nawyku samodoskonalenia, a w związku z tym brak roz-
woju, brak czytania to rak toczący od wielu dziesiątek, a nawet setek lat korpusy

¹⁵ Z. Bachurzewski, *O szarży 1 Pułku Pancernego na wzgórze III*, „Przegląd Kawalerii
i Broni Pancernej” [Londyn] 1988, nr 128, s. 284–285.

oficerskie wielu armii. Skutkowało to skostnieniem korpusu oficerskiego, jego intelektualnym konserwatyżmem, a przez to brakiem otwarcia na nowe poglądy oraz nowe trendy w sztuce wojennej. Nieliczni, którzy byli głosicielami nowych poglądów idących wbrew utartym schematom, traktowani byli jako odmieńcy, dziwacy zakłócający swymi ideami, wizjami i koncepcjami spokojną egzystencję armii. Urastali oni do miana pisarzy wojskowych, animatorów rozwoju myśli wojskowej bądź prekursorów zmian dopiero wówczas, gdy stał za nimi autorytet ich dokonań na niwie wojskowej, odpowiednio wysoki stopień, posiadane ordery i odznaczenia bojowe lub mieli możnych protektorów w postaci generałów lub polityków. Wskazać zarazem można pewną prawidłowość polegającą na tym, że bardzo często dobrzy dowódcy niczego interesującego w zakresie myśli wojskowej nie napisali. Można wręcz postawić tezę, że regułą było, iż dobrzy dowódcy nie potrafili pisać. Z kolei ci, których można zaliczyć zarówno do grona dobrych dowódców, jak i pisarzy wojskowych, stanowili prawdziwą elitę intelektualną korpusu oficerskiego.

W odniesieniu do roli dowódców zauważyć należy, że nie każdy dowódca, który w czasie pokoju był uważany za dobrego dowódcę, okazywał się nim w czasie wojny. Wskazać również można na często pomijane zjawisko swoistego rozdwojenia osobowości. Nierzadko fantastyczny dowódca polowy, obdarzony zmysłem taktycznym, swoistym wyczuciem pola walki, w momencie, gdy następowała przerwa w działaniach – pauza taktyczna bądź przerwa operacyjna – zamieniał się w bezdusznego zupaka koszarowego, swym zachowaniem uprzykrzającego życie podwładnych. Takim typem osobowości na szczeblu związku taktycznego był m.in. dowódca 3 Dywizji Strzelców Karpackich, gen. bryg. Bronisław Duch.

W 2 Korpusie na szczeblu oddziałów opinię taką miał m.in. dowódca Pułku 6 Pancernego „Dzieci Lwowskich”, ppłk Feliks Motyka. Oficer ten wywodził się z piechoty, gdzie był „wiecznym” dowódcą kompanii, który dopiero w 1935 r., w wieku 37 lat, został awansowany na stopień kapitana. W latach 1942–1944 pełnił służbę w 6 batalionie czołgów, który w 1943 r. został przeformowany w 6 Pułk Pancerny, na stanowisku dowódcy kompanii dowodzenia. Jego kariera wojskowa wyraźnie przyspieszyła w ciągu pięciu miesięcy 1944 r. Dnia 15 marca 1944 r. został awansowany do stopnia majora. Wkrótce, 19 maja 1944 r. wyznaczony został na stanowisko zastępcy dowódcy 4 Pułku Pancernego, a pięć dni później objął dowództwo swego macierzystego 6 Pułku Pancernego, co nastąpiło w związku z ciężkimi ranami dowódcy pułku ppłk. Henryka Świetlickiego. Dziś trudno jednoznacznie ustalić, kto i dlaczego wnioskował o wyznaczenie mjr. Motyki na stanowisko dowódcy pułku i jakie czynniki miały wpływ na wybór tego oficera. Błyskawiczny awans tego oficera na polu walki był zaskoczeniem dla korpusu oficerskiego 2 Brygady Pancerniej. Dowodził pułkiem w czasie pozostałych walk w kampanii włoskiej. Dnia 1 sierpnia 1944 r. został awansowany do stopnia podpułkownika w korpusie oficerów broni pancerniej. Był dowódcą Pułku 6 Pancer-

nego do końca jego istnienia. Jego podwładny ppor./rtm. Bohdan Tymieniecki po latach napisał o swoim dowódcy pułku: „Brawo, Motyka! I rozkazodawstwo dobre i... idzie w pierwszej linii, i kto by pomyślał? Stary »kapitasza« z piechoty i tak się wyuczył, no, no! [...]. Motyka jest tak wyszkolonym dowódcą czołgu jak każdy z nas i może z powodzeniem zastąpić tak dowódcę, jak i strzelca, tak radiooperatora, jak i dowódcę szwadronu. [...] Dziwny ten cały Motyka. Na polu walki wychodzi na tak dobrego dowódcę, mądrego, rozważnego dowódcę, umiającego zastosować każdy środek, jaki ma do swojego rozporządzenia. A przecież niech tylko zejdziemy z linii, wyłazi z niego podejrzliwy, nieufny, zazdrosny o każdego najmłodszego podchorążego, o każde słowo – ciemny, zakuty żłób!”¹⁶.

Należy również pamiętać o jeszcze innym aspekcie działań żołnierzy na wojnie. Wojna wyzwalała oddolny ruch wynalazczości zarówno wśród żołnierzy frontowych, jak i w bardziej zinstytucjonalizowanych formach na zapleczu w jednostkach badawczo-rozwojowych i przemyśle zbrojeniowym. Długa wojna sprzyja rozwojowi techniki wojskowej na skalę, która byłaby niemożliwa w porównywalnym okresie pokoju. Wynika to ze swoistego „wyścigu zbrojeń” na polu walki. Jednym z najbardziej widocznych przykładów jest – z dzisiejszej perspektywy „odwieczna” – rywalizacja między czołgami a bronią przeciwpancerną, w której odpowiedzią na pojawienie się nowych konstrukcji czołgów był rozwój armat przeciwpancernych, co z kolei generowało prace nad zwiększeniem odporności pancerza przez zastosowanie dodatkowych płyt pancernych, osłon w postaci fartuchów, a później tzw. pancerza reaktywnego i wreszcie w XXI w. systemu obrony aktywnej wyposażonego w przeciwpociski. W czasie drugiej wojny światowej nastąpił znaczący rozwój czołgów i broni przeciwpancernej. W ciągu sześciu lat dokonał się niebywały postęp techniczny, w czasie którego żołnierze wojsk pancernych „przesiedli się” z kilkotonowych czołgów uzbrojonych wyłącznie w karabiny maszynowe do czołgów o masie 30–50 t, których podstawowym uzbrojeniem była długolufowa armata o kalibrze 75–122 mm. Równoległym zjawiskiem był rozwój armat przeciwpancernych, których kaliber na początku wojny wynosił 25–37 mm, a pod koniec 75–100 mm. W ostatnich latach wojny pojawiły się granatniki przeciwpancerne z pociskami o napędzie rakietowym. Tak błyskawiczny rozwój tych typów uzbrojenia był możliwy wyłącznie w czasie wojny, ponieważ nikt nie liczył się z kosztami, a wydarzenia na polu walki kształtowały ten proces na zasadzie „akcja – reakcja – przeciwoakcja”.

W ten sposób można pokrótce scharakteryzować to, co żołnierz robił na wojnie. Kłopoty zaczynały się dopiero, gdy się ona skończyła. Jak zgrabnie ujął to gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski: „Jeżeli oficera, a zwłaszcza oficera kawalerii, przez kilka lat wojny uczy się lekkomyślności, zaprawia do nieustępliwości oraz trenuje w szaleństwach i ryzykanctwie, regulaminem służby polowej kawalerii nakazanym, nie sposób jest winić tak wystylizowanego człowieka

¹⁶ B. Tymieniecki, *Na imię jej było Lily*, Warszawa 1987, s. 54, 70, 105.

za to, że w chwili wybuchu pokoju jego dotychczasowe zalety zostały przemianowane na wady, on zaś w emulacji z cichym, skromnym i potulnym urzędnikiem musi zmobilizować w sobie zapas cnót w dotychczasowym jego życiu niezbyt cenionych¹⁷.

Nagminnym zjawiskiem były trudności z dostosowaniem się żołnierzy do życia w warunkach pokoju. O ile szeregowi zmobilizowani w czasie wojny wracali do swych cywilnych zajęć i rodzin i zaczynali funkcjonować w środowisku cywilnym, prawdziwe problemy piętrzyły się przed żołnierzami zawodowymi, którzy pozostawali w służbie, lecz w skrajnie odmiennych warunkach. To, co dotychczas mogło ująć na sucho, jako przejaw żołnierskiej fantazji, na co zarówno przełożeni, jak i osoby cywilne patrzyły przez palce z racji wojny, w warunkach pokojowych stawało się wykroczeniem, często nie tylko przeciwko dyscyplinie wojskowej, lecz także przepisom obowiązującego prawa, a czasem było interpretowane jako przestępstwo.

Nierzadko różnorodne wykroczenia wynikały z nieuświadomionego syndromu stresu bojowego, który przejawiał się tym, że żołnierz nie potrafi znaleźć sobie miejsca w czasie pokoju, ponieważ „jest za spokojnie”, a występującego zapotrzebowania organizmu na odpowiednią dawkę adrenaliny nie dawała rutyna codziennej służby koszarowej czy uprawianie sportu. Swoisty „głód adrenaliny” czy nawet „głód wojny” nie mógł zostać zaspokojony.

Poniższy fragment rozkazu ministra spraw wojskowych z marca 1921 r. wskazuje na kolejny problem: „Stwierdzam na podstawie częstych raportów, że nałóg pijaństwa w Wojsku Polskim potęguje się i objawia się często pośród oficerów. W czasie ciężkiego kryzysu, jaki obecnie młody organizm Polski przebywa, w czasach kiedy niedola, głód i nędza trapi coraz to szersze koła społeczeństwa, gdy prosty żołnierz cierpi rozliczne braki, gdy materialne warunki oficerów kształtują się w sposób bardziej aniżeli skromny, tym bardziej razić muszą huczne i szerokie zabawy, obfite libacje, które niszczą jedynie siły fachowe armii¹⁸. Wskazać trzeba, że w czasie wojny alkohol i seks były jednym ze sposobów rozładowania stresu¹⁹. W czasie pokoju czynnik stresogenny w postaci walki przestał występować, pozostało jednak przyzwyczajenie do dotychczasowego trybu życia.

Wojna powodowała, że kwestia moralności przestawała być tak jednoznaczna jak w czasie pokoju, toteż po zakończeniu wojny niektórzy żołnierze zawodowi nie potrafili się oprzeć różnym pokusom. Tymczasem fakt bycia obrońcą ojczyzny nie rozgrzeszał z czynów godzących w honor armii. Jak ustalił Franciszek

¹⁷ M. Dupont, *General Lasalle*, przetłumaczył i wstępem opatrzył generał kawalerii B. Wieniawa-Długoszowski, Kraków 1993, s. 10–11.

¹⁸ „Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych” z 1 III 1921, nr 8, poz. 155.

¹⁹ Trzecim sposobem rozładowania stresu były narkotyki, jednak ówczesna obyczajowość sił zbrojnych nakazywała ostracyzm wobec morfinistów, jak wówczas określano osoby uzależnione od narkotyków.

Kusiak, od kwietnia do grudnia 1919 r. do sądów wojskowych skierowano 450 spraw przeciwko oficerom, w tym ponad 50% dotyczyło czynów hańbiących. Według stanu na 12 grudnia 1921 r. sądy wojskowe rozpatrywały wówczas 1129 spraw przeciwko oficerom²⁰.

Kolejnym problemem było to, że w wielu wypadkach żołnierze zawodowi przenosili na grunt pokojowego procesu szkolenia pewne wojenne przyzwyczajenia. Pokojowa praktyka szkoleniowa wydawała się nudna, a żołnierze przestawali się doskonalić, poprzestając na źle pojmowanej rutynie, przyzwyczajeniach i wojennych nawykach, na zasadzie „Wiem lepiej, bo byłem na wojnie”.

Mimo że Polska odzyskała niepodległość dopiero w 1918 r., to u podstaw tej niepodległości leżało wychowanie patriotyczne kultywowane w polskich rodzinach. Twórcy II Rzeczypospolitej musieli te podstawy wykorzystać w budowaniu systemu wychowania wojskowego w siłach zbrojnych. Mając na uwadze to, że w Wojsku Polskim znaleźli się żołnierze pochodzący z byłych armii państw zaborczych oraz ochotniczych formacji wojskowych powstałych w latach pierwszej wojny światowej, przede wszystkim zabroniono przenoszenia na grunt polski zwyczajów z byłych armii państw zaborczych.

Ujednoliceniu korpusu oficerskiego służyły liczne kursy doszkalania organizowane i prowadzone przez niemalże wszystkie placówki ówczesnego szkolnictwa wojskowego. Celem tych kursów było uzupełnienie wiedzy oficerów, którzy nie mieli polskiego wykształcenia wojskowego. Na kursy te powoływano oficerów w stopniach od porucznika do majora i w nielicznych wypadkach podpułkownika, a także podchorążych, którzy nie ukończyli jakichkolwiek szkół lub kursów w polskich formacjach wojskowych bądź w armiach zaborczych. W okresie demobilizacji Wojska Polskiego i przejścia na stopę pokojową ukończenie kursu doszkalania warunkowało zaliczenie do służby stałej w sytuacji braku wymaganego minimalnego cenzusu wykształcenia.

W bliskim sercu autora niniejszego tekstu rodzaju broni, jakim była kawaleria, oficerem, który potrafił zjednoczyć oficerów wywodzących się z różnych armii i różnych szkół myślenia o kawalerii oraz stworzyć jednolity korpus oficerski, był pierwszy komendant Centralnej Szkoły Jazdy w Grudziądzu, płk/gen. Stefan Kasprzycki. Był to oficer, który zrobił bardzo wiele dla zatarcia różnic w korpusie oficerskim szkoły i wypracowania jednolitych poglądów oraz metod szkolenia i postępowania.

Według Franciszka Skibińskiego był to: „stary zawodowy kawalerzysta austriacki, reprezentujący wszystkie najbardziej pozytywne cechy oficerów tego pochodzenia. Wysoki i szczupły, bardzo spokojny i opanowany, bardzo taktowny i uprzejmy, nigdy [...] nie podnosił głosu. Doskonały znawca rzemiosła kawalerskiego, bardzo dobry wychowawca, potrafił łagodnymi metodami nawrócić na drogę cnoty najbardziej niesfornych rotmistrzów czy podchorążych.

²⁰ F. Kusiak, *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 260.

Z »awstryjskich« naleciałości został mu tylko początek każdego wypowiedzianego zdania brzmiący »also potemu«, bez którego nie byłoby w ogóle Kasprzyckiego, i tak się go powszechnie nazywało: »Also potemu powiedział...«²¹. Faktycznie zarzucano, że nie mówi poprawnie po polsku. Do historii szkoły przeszło powiedzenie „Instruktor winien być wzór, a nie przykład”, co interpretowano w ten sposób, że instruktor powinien być wzorem, a nie dawać złego przykładu. Generał Kasprzycki bezwzględnie rugował wszystkie obce naleciałości w obyczajowości kawaleryjskiej, opacznie pojmowane jako przejaw fasonu kawaleryjskiego. Wówczas z ust generała można było usłyszeć, że „[...] to są bizantyjskie zwyczaje, które ja sobie wypraszam”, a winowajca wzywany był do raportu służbowego. Od korpusu oficerskiego oraz kandydatów na oficerów kawalerii wymagał wytwornego zachowania na ujeżdżalni, która – jak twierdził – dla oficerów kawalerii była drugim salonem po sali balowej, choć nie zawsze używano tam salonowych wyrażen²².

W związku z tym, że przez pewien czas dowodzona przez gen. Stefana Kasprzyckiego szkoła nosiła nazwę Centralna Szkoła Kawalerii (CSK), to w kawalerii przez wiele lat nazywano ją żartobliwie „Cyrk Stefana Kasprzyckiego”. Generał sam przejawiał specyficzny kawaleryjski humor. Jeden z przykładów generalskiego humoru zapamiętali absolwenci Kursów Dowódców Szwadronów: „Na jednym z balów oficerskich w »Królewskim Dworze« rotmistrz X ze strzelców konnych, dobrze popiwszy, stał przy bufecie. Ujrzawszy przechodzącego komendanta ujął go za rękaw ze słowami: – »Choć stary awstrijcu, wypijemy bruderszaft«. Generał, człowiek wysoce kulturalny i posiadający duży zmysł humoru wypił z rotmistrzem X, a następnie odszedł spokojnie do swojego towarzystwa. Scenka powyższa była widziana i różnie komentowana. W niewiele dni po tym do komendanta wpłynął meldunek żandarmerii i policji, że trzech oficerów, w tym właśnie rtm. X spowodowało na mieście jakąś awanturkę ze strzelaniem do latarni. W owych czasach gdy frontowi zabijacy szumnie bawili się po lokalach, scenki ze strzelaniem do nieba zdarzały się. Nasz rotmistrz X należał do znanych dowcipnisiów i rozbijaczy po pijanemu”. Generał nakazał adiutantowi wezwać trzech oficerów do raportu służbowego, ale w taki sposób, aby rtm. X meldował się jako ostatni. Dwóch pierwszych zostało ukaranych tygodniowym aresztem. „Wreszcie wchodzi rtm. X i bardzo służbiście melduje się, no i jasne, że także przyznaje się do udziału w strzelaniu do latarni itd. Trzeba tu dodać, że rtm. X był raczej mizernej postury, a generał mierzył sobie chyba ze dwa metry wzrostu. Gdy winny przyznał się, generał [...] wsolił rotmistrzowi tydzień aresztu na odwachu, a następnie dodał: »może pań iść«. Gdy rotmistrz dochodził do drzwi gabinetu, generał zawołał: »poczekaj no X«. Podszedł do rotmistrza, nachylił

²¹ F. Skibiński, *Ulańska młodość 1917–1939*, Warszawa 1989, s. 174.

²² S.M. Dobrowolski, *General Stefan Kasprzycki*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej” [Londyn] 1964, nr 36, s. 307–308.

się nad nim i konfidencko klepiąc go po ramieniu, dorzucił z uśmiechem: »wiesz, żeby nie pomyśleli, że masz u mnie jakąś protekcję, to masz jeszcze jeden tydzień«. Jak twierdził narrator tej opowieści: „W latach trzydziestych już takich kawałów nie było. Do latarni w Grudziądzu się nie strzelało. Dyscyplina i poszanowanie munduru stanęły na właściwym poziomie”²³.

W niniejszym artykule poruszono problem złożoności ludzkich postaw na i po wojnie. Można przyjąć, że opisane przykłady ludzkich zachowań dotyczyły określonych stanów tworzących pewien ciąg logiczny: 1) niepewność wobec zderzenia pokojowej praktyki szkoleniowej z realiami wojny, 2) przełamywanie barier i własnych słabości, 3) rodzący się w miarę nabywania doświadczenia bojowego profesjonalizm i związane z tym upraszczanie procedur, 4) przejście (powrót) do pokojowej praktyki szkolenia po zakończeniu wojny. Autor starał się ukazać różnorodność ludzkich zachowań, wskazując na pozytywne i pożądane cechy, piętnując zjawiska negatywne. Ważnym elementem jest kwestia osławiania śmierci oraz odreagowania okropieństw wojny. Odnosząc się do tych kwestii, można byłoby przywołać bardzo dużo przykładów zachowań ludzkich, ponieważ jest to materiał na obszerne studium. W zasadzie każdy z poruszonych wątków mógłby zostać rozwinięty w samodzielną publikację. Autor dokonał pewnej selekcji tych wątków, skupiając swą uwagę na tych, które zapewne subiektywnie, uznał za ważne. Intencją autora było, aby niniejszy tekst pomógł badaczom historii wojskowej w poszukiwaniu odpowiedzi na najważniejsze dla historyka pytanie, pytanie o motywy działań ludzkich – dlaczego tak się stało?

Bibliografia

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

The National Archives of the United States

Record of German Fields Command

Kriegstagebuch des Generalkommando XIX AK über Feldzug in Polen 1.9.1939 – 25.9.1939, sygn. T-314 R-611.

Record of German Fields Command

General Kommando XIX Armme Korps Anlagen zum Kriegstagebuch, Nachrichten-Abteilung 20 Abt I Nr 100/39 Erfahrungsbericht vom 28 IX 1939 r., sygn. T-314 R-614.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

„Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych” z 1 III 1921, nr 8, poz. 155.

Bachurzewski Z., *O szarży 1 Pułku Pancernego na wzgórze III*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej” [Londyn] 1988, nr 128, s. 281–286.

²³ S. Sołtyś, *Kursy Dowódców Szwadronów*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej” [Londyn] 1966, nr 43, s. 191.

- Dobrowolski S.M., *General Stefan Kasprzycki*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” [Londyn] 1964, nr 36, s. 306–309.
- Guderian H., *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991.
- Koszutski S.P., *Wyjątki z dziennika osobistego D-cy 2. P. Panc.*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” [Londyn] 1976, nr 82, s. 116–124.
- Skiba A., *Boje 19 pułku ulanów Wołyńskich w kampanii wrześniowej*, Londyn 1971.
- Skibiński F., *Ułańska młodość 1917–1939*, Warszawa 1989.
- Sołtysik S. *Kursy Dowódców Szwadronów*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” [Londyn] 1966, nr 43, s. 191.
- Tymieniecki B., *Na imię jej było Lily*, Warszawa 1987.

OPRACOWANIA

- Dupont M., *General Lasalle*, przetłumaczył i wstępem opatrzył generał kawalerii B. Wieniawa-Długoszowski, Kraków 1993.
- Grossman D., *O zabijaniu. Psychologiczny koszt kształtowania gotowości do zabijania w czasach wojny i pokoju*, Warszawa 2010.
- Juskiewicz R., *Wrzesień 1939 roku na Mazowszu północnym*, Mława 2009.
- Kusiak F., *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992.
- Kutzner J., Tym J.S., *Polska 1. Dywizja Pancerna w Normandii*, Warszawa 2010.
- Marshall S.L.A., *Men against Fire: The Problem of Battle Command in Future War*, Iowa City 1947.
- Murray L., *Psychologia wojny. Strach i odwaga na polu bitwy*, Warszawa 2014.
- Skłodowski H., Błaszczński P., *Stres bojowy: historia i współczesność. Perspektywa polska*, „Psychiatria i Psychologia Kliniczna” 2013, nr 2, s. 126–131.
- Stres bojowy. Teorie, badania, profilaktyka i terapia*, red. nauk. Ch.R. Figley, W.P. Nash, Warszawa 2010.
- Tym J.S., *Wielkopolska Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku*, Warszawa 2016.
- Tym J.S., *Wielkopolskie bataliony Obrony Narodowej w systemie osłony strategicznej w 1939 roku*, „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka” 2017, nr 3, s. 331–347.
- Wesołowski A., *Walki 30. Poleskiej Dywizji Piechoty pod Parzymiechami i Działoszynem w dniach 1–2 września 1939 roku*, [w:] A. Wesołowski, J.S. Tym, *Mokra, Działoszyn 1939. Działania wielkich jednostek Grupy Operacyjnej „Piotrków” w pierwszych dniach kampanii 1939 roku*, Warszawa 2014, s. 353–536.

JULIUSZ S. TYM

Soldier on the war and after the war. Problems of human behavior

The article is an introduction to the study of human behavior during the war and after the war. Applies only to the behavior of soldiers. An old soldier's adage says that a soldier in the war does what he learned in training in peacetime. War is an inexorable, rigorous verifier of the level of training commands and staffs and troops. The author focused his attention on the issues of crisis on the first day of war, interpersonal relations, taming death, combat stress, the role of commanders, problems with adapting soldiers to function after returning from the war. The author tried to show the diversity of human behavior, pointing to positive and desirable traits, branding negative phenomena.

Keywords: man, war, death, human behavior, combat stress.